Nr 19. Kraków, Sobota 24 Stycznia 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	[illegible] „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przes[illegible] pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 [illegible]ohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Bez obstrukcyi.

Kraków, 23 stycznia.

Zwróciliśmy już uwagę, że reforma regulaminu obrad parlamentu austryackiego wtedy dopiero uzdrowić go i uruchomić będzie mogła, jeżeli wyprzedzi ją rekonstrukcya prawno-państwowych stosunków, jeżeli konstytucya przestanie być martwą literą, a ustawy zasadnicze, zwłaszcza o równouprawnieniu narodowem, na prawdę obowiązywać zaczną. W przeciwnym razie zaostrzony regulamin stanie się bronią silniejszych przeciw słabszym, i wzmocni jedynie anormalne stosunki, panujące w parlamencie.

Ten parlament austryacki, to jedno przyznać mu trzeba, jest wcale wiernem fotograficznem zdjęciem z tych walk, jakie toczą się w poszczególnych krajach monarchii. Dopóki w nich nie ułożą się stosunki na nowych, prawnych podstawach, — parlament nie będzie innym, niż jest dzisiaj, choćby mu najbardziej pomysłowy narzucono regulamin. Jak można żądać porządku i ładu od reprezentacyi państwa, w którem ładu i porządku nie zaprowadzono?

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej zgłosić mają antisemici wniosek nagły w sprawie zmiany regulaminu Izby. Dzisiejsze telegramy przyniosą nam też zapewnie bliższe szczegóły tego wniosku. Z tego jednak, co obecnie o nim donoszą, łatwo się domyśleć, że będzie on bardzo reakcyjnym. Nic dziwnego! Przecież klerykali są jego twórcami! Podobno wniosek ogranicza odczytywanie interpelacyj i wniosków w Izbie do tych jedynie wypadków, w których Izba uchwali to bez dyskusyi. Byłoby zatem postanowienie takie wytrąceniem broni z ręki małych klubów i ubezwładniłoby niezależnych posłów w wykrywaniu krzyczących nieraz nadużyć. Wątpimy więc, aby kluby, nawet w tej chwili silne, zdobyły się na przyjęcie takiego postanowienia, bo przecież przewidzieć nie mogą, w jakiej konstelacyi znajdą się kiedyś i czy takie obostrzenie regulaminu przeciwko nim się nie zwróci? — Wogóle jednak w Izbie poselskiej zdaje się przychylne panować usposobienie dla reformy regulaminu. Pytanie jednak, czy Izba zgodzi się na jej szczegóły.

Klub czeski ogłasza komunikat, w którym zapowiada wprawdzie bardzo gorącą walkę przeciw obecnemu rządowi dra Koerbera i zastrzega sobie wybór środków tej walki, — atoli na razie czyni temu rządowi wcale doniosłe ustępstwa, gdyż, przed całą masą swoich wniosków nagłych, przyznaje pierwszeństwo przedłożeniu cukrowemu, ustawie wojskowej, a nawet... zmianie regulaminu Izby. Najwidoczniej więc znowu poza kulisami dobito targu, skoro Czesi zawziętą opozycyę odłożyli na dalszą metę.

Przedmiotem targu jest przedewszystkiem kontyngent cukrowy. Toczą się też nad przedłożeniami cukrowemi przewlekłe obrady w komisyi, a zapewne więcej ożywione konferencye odbywają się z ministrami — poufnie. Przyznanie galicyjskim fabrykom cukru większego kontyngentu rafinady niż surowca, wskazuje dosadnie na lekceważenie, z jakiem rząd traktuje ekonomiczne sprawy Galicyi. Raczej wprost przeciwny stosunek surowca do rafinady odpowiadałby przecież gospodarczym stosunkom Galicyi. Zobaczymy, jaki skutek odniesie eskapada Eks. Jaworskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi cukrowej dłuższą mowę wygłosił dr Kolischer, dowodząc, że przyjęcie konwencyi brukselskiej oddziałałoby paraliżująco i osłabiająco na produkcyę Galicyi. Dr Kolischer godził się na ewentualny projekt rejonowania produkcyi buraków, zwalczał jednak konwencyę, gdyż jest ona wogóle niekorzystną dla Austryi, a przygnębiającą dla Galicyi. Wczoraj wyczerpano w komisyi rozprawy nad konwencyą cukrową.

Wśród niepewnych zatem, lecz nieco na razie spokojniejszych stosunków odbędzie się dzisiaj posiedzenie Izby poselskiej. Nie grozi obstrukcya, — oto sukces łamańców rządowych. Na jak długo ten spokój? Nie wie tego sam dr Koerber.

Szkolnictwo ludowe w Galicyi.

II.

Kwalifikacya nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych przedstawia się wedle ostatniego Sprawozdania Rady szkolnej, następująco:

	mężczyzn	kobiet
Z patentem kwalifikacyjnym i świadectwem dojrzałości	2974	2114
Z patentem kwalifikacyjnym bez świadectwa dojrzałości	461	717
Tylko ze świad. dojrzałości	807	686
Bez kwalifikacyi	133	895
razem .	4375	4412

Rubryka powyższa wykazuje, że kwalifikowanych sił nauczycielskich przybyło 549, w tem 217 nauczycieli i 332 nauczycielek, niekwalifikowanych zaś ubyło 85, w tem 6 nauczycieli i 79 nauczycielek. Jak widzimy, liczby na oko wcale pokaźne. Czy jednak z wzrostem kwalifikowanych sił podnosi się także w tym samym stosunku u nauczycielstwa poziom wykształcenia ogólnego i zawodowego, to pytanie, na które w sprawozdaniu Rady szkolnej nie znajdujemy zadowalającej odpowiedzi.

Natomiast dowiadujemy się, że wymagania władz szkolnych pod tym względem coraz więcej się obniżają. Tak np. na str. 56 sprawozdania czytamy rozporządzenie, którem Rada szkolna krajowa zaleca dopuszczać do klasy przygotowawczej seminaryum nauczycielskiego chłopców z świadectwem ukończonej szkoły jednoklasowej wiejskiej, zabraniając równocześnie przyjmować do tejże samej klasy uczniów, którzy nie ukończyli II klasy gimnazyalnej lub realnej a przynajmniej VI klasy sześcioklasowej szkoły ludowej. Nie siląc się na zrozumienie względów, które świadectwu szkółki wiejskiej przyznają pierwszeństwo nad świadectwem z II klasy gimnazyalnej z postępem niedostatecznym np. z łaciny, wyrażamy powątpiewanie, czy tego rodzaju „bardzo dobre żywioły“ przyczynią się bardzo do podniesienia inteligencyi w szeregach nauczycieli ludowych.

Nie zachwycamy się również forsownem przeistaczaniem niekwalifikowanych nauczycielek na kwalifikowane przy pomocy 6-tygodniowych kursów wakacyjnych w Wieliczce, Sokalu, Buczaczu i Żółkwi. Sprawozdanie Rady szkolnej mówi, że znaczna część uczestniczek tych kursów złożyła egzamin kwalifikacyjny ze skutkiem pomyślnym. Nie ma się czem chwalić. Wobec tego, że Rada szkolna rozporządziła (str. 59), iż egzamin kwalifikacyjny „nie ma być powtórzeniem egzaminu dojrzałości“ lecz „ma on odbywać się przedewszystkiem na podstawie tych książek do czytania i podręczników naukowych, które są przepisane do użytku w szkołach ludowych pospolitych“, uzyskanie patentu kwalifikacyjnego nie przedstawia najmniejszych trudności. Do tego nie potrzeba mieć nawet ukończonej szkoły wydziałowej, bo wiadomości ze szkoły ludowej pospolitej zupełnie wystarczą. — W ten sposób „kwalifikowanych“ sił nauczycielskich przybywa każdego roku znaczna liczba.

Ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej wykazuje 717 nauczycielek i 461 nauczycieli, którzy otrzymali patent kwalifikacyjny, nie uzyskawszy wprzód świadectwa dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem. Nie ubliżając tym osobom z powyższej liczby, które pracują dalej nad uzupełnieniem swego wykształcenia, pozwalamy sobie wątpić, czy wzrost na tę modłę kwalifikowanych „sił“ bez seminaryjnego wykształcenia znamionuje postęp w szkolnictwie.

Stan szkół ludowych publicznych pod względem nauki i uobyczajenia dzieci uznaje Rada szkolna krajowa za coraz pomyślniejszy. Wedle oceny okręgowych inspektorów szkolnych stan ten był w 526 szkołach (mniej o 13) bardzo dobry, w 2112 (więcej o 176) dobry, w 1359 (mniej o 37) dostateczny, a w 93 (mniej o 24) niedostateczny. Pomyślne te wyniki przypisuje Rada szkolna nauczycielstwu, które w przeważnej części zawodowe swe obowiązki spełnia pilnie, gorliwie i sumiennie a zarazem z należytem zrozumieniem zadania szkoły ludowej.

Jeżeli stan nauki i uobyczajenia dzieci w szkołach ludowych jest w istocie taki, jak go przedstawiają inspektorowie okręgowi, trzeba przyznać, że nauczycielstwo ludowe więcej robi, niż od niego w obecnych warunkach wymagać można. Trzeba bowiem uwzględnić, że w ubiegłym roku 913 szkół miało budynki liche, a 654 nawet „nieodpowiednie“, że 1368 szkół nie miało dobrego urządzenia i że tylko 701 szkół zaopatrzonych było bardzo dobrze „w najniezbędniejsze przybory naukowe“, reszta zaś t. j. 3389 szkół albo nie miała tych najniezbędniejszych przyborów w wymaganej ilości i jakości, albo ich całkiem nie posiadała. Trzeba także wziąć na uwagę, że uczęszczanie dzieci na naukę bywa zawsze jeszcze w przeważnej liczbie szkół bardzo nieregularne, gdyż — jak się Rada szkolna żali na str. 14 swego sprawozdania — „czynniki, powołane do wpływania na rodziców do regularnego posyłania dzieci do szkoły, a względnie do stosowania przymusu szkolnego wobec opieszałych lub opornych, w nielicznych tylko okręgach spełniają swój obowiązek z należytą ścisłością“.

A cóż dopiero mówić o przepełnieniu klas, tej chronicznej dolegliwości wszystkich szkół galicyjskich. — Około 695.600 dzieci w wieku od 6—12 lat, uczęszczających w roku ubiegłym do szkół ludowych pospolitych 1—6 klasowych (z wyjątkiem szkół ćwiczeń), mieściło się w 8365 klasach, przypadało więc na jednę klasę przeciętnie z górą **83** dzieci. W powiatach brzozowskim, buczackim, kolbuszowskim, mieleckim, pilzneńskim, przeworskim, rudeckim, rzeszowskim, tarnobrzeskim i tarnowskim wypadało przeciętnie 100—110 dzieci na jednę klasę, a w powiatach dąbrowskim i strzyżowskim jeszcze więcej. Stosunki wprost okropne! „Często bardzo — pisze Rada szkolna na str. 14 — bywają w szkołach, zwłaszcza wiejskich, izby szkolne tak szczupłe, że nie mogą wszystkich dzieci pomieścić, choćby nawet przy zastosowaniu półdziennej podzielnej nauki“. — Z konieczności więc Rady szkolne okręgowe — czytamy na str. 20 — zaprowadzają naukę podzielną o zmniejszonym wymiarze godzin, „za czem idzie także uszczuplenie materyału naukowego wraz z obniżeniem wydatności nauki“.

Gdy do powyższych przeszkód, tamujących prawidłowy rozwój szkolnictwa ludowego, dodamy jeszcze, że w 1028 klasach uczyły osoby bez kwalifikacyi nauczycielskiej, i że 345 szkół o 585 klasach zostawało — jak nam skądinąd wiadomo — pod nadzorem pedagogicznym inspektorów, nie posiadających także kwalifikacyi nauczycielskiej, to — nie mówiąc już nic o biedzie i upadku ducha wśród nauczycieli — musimy powyższe wyniki, osiągnięte w szkołach co do nauki i uobyczajenia dzieci, uznać również za pomyślne.

Zestawiwszy zatem ważniejsze plusy i minusy ostatniego sprawozdania Rady szkolnej krajowej, spostrzegamy, że wprawdzie ze szkołami ludowemi nie jesteśmy jeszcze, pod wielu względami, na drodze normalnego rozwoju, zaprzeczyć się jednak nie da, że zaległości ciągle ubywa, braki zmniejszają się powoli, że więc w tej dziedzinie postępujemy, ciężko, bo ciężko, ale zawsze naprzód. Jak daleko tym żółwim krokiem zajdziemy i czy, tak idąc, dogonimy kiedy tych, co nas w pochodzie cywilizacyjnym wyprzedzili — to inne pytanie. Tu stwierdzamy tylko jeden fakt, że nasze szkolnictwo ludowe dawno już nie miało tak pomyślnego roku, jak ubiegły.

„Nie jest filistrem!“

„Cesarz Wilhelm bynajmniej nie jest filistrem!“ powiedział we środę w parlamencie niemieckim hr. Bülow, broniąc monarchy swego przed krytycznemi atakami ze strony Izby — lecz naturą silną, o bujnie rozwiniętym indywidualizmie. Z tem trzeba się liczyć, oceniając jego czyny i słowa.

Cesarz Wilhelm może być szczerze zadowolony, że ma w parlamencie tak zręcznego i wymownego obrońcę. Inaczej byłby sąd, jaki w tych dniach wydała o nim reprezentacya narodu niemieckiego, przybrał może formę jeszcze dosadniejszą, wprost miażdżącą. Nie bywały to też w dziejach konstytucyonalizmu wypadek, iżby jakiś parlament w ten sposób zajmował się osobą monarchy państwa, jak to od trzech dni dzieje się w parlamencie niemieckim.

Nawet pogwałcenie wolności słowa ze strony prezydenta parlamentu hr. Ballestrema nie zdołało przeszkodzić dalszej krytyce czynów i słów władcy Niemiec. Czego nie powiedział na środowem posiedzeniu poseł socyalistyczny Vollmar, to usłyszano z ust Bebla, który mowy cesarskie przeciwko socyalnej demokracyi nazwał wprost „nieprzyzwoitemi“. Zaledwie zaś padło to słowo, odezwał się, jak do wiedeńskich dzienników z Berlina donoszą, z ław posłów okrzyk: „To już nie nieprzyzwoitość — to podłość!“

Wielce znamiennym dla obecnego usposobienia opinii niemieckiej wobec Wilhelma II jest zaś fakt, że ostre te ataki na osobę monarchy nie napotykają na opozycyę w prasie. Natomiast z wyjątkiem kilku organów skrajnie konserwatywnych, cała prasa stanowczo potępiła wystąpienie Ballestrema przeciwko Vollmarowi. Kilka wybitnych organów zastanawia się wogóle nad tem, co mogło tak bezstronnego zresztą prezydenta, jakim jest hr. Ballestrem, skłonić do niebywałego wprost w dziejach parlamentu niemieckiego pogwałcenia regulaminu? Wpływy rządowe bynajmniej tu podobno nie wchodziły w grę, gdyż hr. Bülow był już przygotowany na ataki Vollmara i miał już ułożoną odpowiedź na nie. Cóż więc było przyczyną tego postąpienia prezydenta? Wyraźnej odpowiedzi nie ma dotychczas, za to nie braknie domysłów. A domysły te podniecają jeszcze tajemnicze napomknienia niektórych organów socyalistycznych, że Vollmar zamierzał odsłonić rozmaite tajniki, dotyczące prywatnego stosunku Wilhelma II do zmarłego Kruppa, tajniki, które może bardzo byłyby dotknęły uczucia monarchiczne większości narodu niemieckiego. — I tego podobno obawiał się hr. Ballestrem.

Rewelacyom tym zdołał on na razie przeszkodzić, lecz nie zdołał zapobiedz rzeczowej a bardzo ostrej krytyce postępowania monarchy swego ze strony Izby. A krytyka ta była niemal ogólną. Nawet przecież konserwatywny mówca, znany poseł Kardorff oświadczył z naciskiem, że stosunki, jakie wytworzone zostały przez osobiste i polityczne manifestacye Wilhelma II — stały się już wręcz nieznośnemi, i żądał od kanclerza, aby dążył do naprawy tego położenia.

Hr. Bülow jest znakomitym dyalektykiem i bardzo zręcznym dyplomatą. Umie przytem wywodom swoim nadać ton szczerości i daleko sięgającej tolerancyi dla zdania przeciwników i tem ich sobie kaptuje; w tym jednakże wypadku w bardzo trudnem znajdował się położeniu. Przyznał, że właściwie jest odpowiedzialnym za wszystkie publiczne akty monarsze, oświadczył też, że nie wahałby się podać do dymisyi natychmiast, gdyby na jakikolwiek akt monarszy absolutnie już zgodzić się nie mógł, lecz prosił, zaklinał niemal członków Izby w imię „świętych dla każdego Niemca uczuć monarchicznych“, ażeby mieli wzgląd na temperament, na indywidualność, na owo bynajmniej nie filisterskie usposobienie Wilhelma.

W sprzeczności z temi jego słowami stały jednak dwa giesty, jakiemi odpowiedział na uwagi posła wolnomyślnego Richtera. I ten koryfeusz liberalizmu niemieckiego zwrócił się przeciwko zwyczajowi monarchy mięszania się do spraw politycznych i żądał, aby wobec tego także parlamentowi przysługiwało swobodne prawo krytyki. Trzeba się rzeczywiście ręką uderzyć w czoło, mówił dalej, gdy się czyta niektóre enuncyacye cesarskie. Gdy zaś dodał, że kanclerz byłby zapewne zapobiegł publikacyi owej depeszy z Swinoujścia i że nie jest dziś rzeczą godną zazdrościć być kanclerzem Niemiec i ministrem w Prusach — hr. Bülow ku ogólnej wesołości Izby, dwa razy potakująco kiwnął głową.

Słusznie uważa wiedeńska „Zeit“ te dwa giesty Buelowa za nieme przyznanie, iż w Niemczech niema już naprawdę odpowiedzialnych ministrów, i że jest to fakt, który Niemców bynajmniej nie powinien usposabiać — wesoło...

Obok poważnych zwrotów krytycznych odzywały się w tej interesującej debacie o postępowaniu Wilhelma także drobne, lecz niemniej dotkliwe uszczypliwości. „U nas w Bawaryi — mówił np. poseł Vollmar — bynajmniej nie uważano owej uchwały stronnictwa centrum za manifestacyę przeciwko rejentowi, bo u nas w Bawaryi rejenci nie pozują na krytyków sztuki i nie wybierają sami — arcydzieł sztuki dla — państwa“.

Nie możemy tu przytoczyć wszystkich cierpkich uwag, jakie padły w tej dyskusyi, zaznaczamy tylko krótko, że tak gorzkiej prawdy nie słyszał może żaden jeszcze monarcha konstytucyjny z ław parlamentu swego państwa.

Dziwimy się przytem, że z okazyi tej nie skorzystał żaden z polskich posłów, ażeby poruszyć także mowę malborską i należycie ją napiętnować. Koło polskie, nie korzystając z tej sposobności, okazało więcej lojalności nawet od konserwatystów niemieckich, a szkoda.

Józef Glada.

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

Powieść współczesna.

95

Portyer z wielkim pośpiechem i uniżonością otworzył przed wchodzącym drzwi wejściowe, i meldował pokornie:

— Jaśnie pan baron, administrator kopalni, pytał o wielmożnego pana.

— Zostawił bilet?

— Nie.

— To niech pyta drugi raz — uśmiechnął się i poszedł do swego numeru. Portyer po jego odejściu wszedł do restauracyi, a dojrzawszy z daleka administratora, zbliżył się z pokornem nachyleniem, a składając niski ukłon, przemówił:

— Urzędnik gubernialny, o którego pan baron pytał, przyszedł.

— Gdzie jest? — spytał administrator, odsłaniając pulchną twarz, zakrytą dotychczas przez trzymaną gazetę.

— W swoim numerze.

— Dobrze... zawołaj lokaja mego. Portyer, o ile na to liberyjny, długi po kostki surdut pozwalał, poszedł szybko wypełnić rozkaz.

Administrator wsunął rękę w boczną kieszeń surduta, wyciągnął elegancki pugilaresik, wyjął bilet wizytowy, i patrzał w drzwi wejściowe, zblakłemi, podpłyniętemi łzami oczyma, gładząc siwiejące wąsy i krótką brodę ręką białą, tłustą, zdobną dwoma ładnie błyszczącemi pierścieniami.

Wszedł lokaj w liberyi.

— Zanieś bilet do numeru trzeciego, przyjdziesz tu z odpowiedzią.

Oczyma przeprowadził lokaja do drzwi, następnie wstał i podszedł do wielkiego lustra zawieszonego na ścianie przeciwległej stolikowi, przy którym siedział dotychczas. Uważnie przypatrywał się sobie. Poprawił klapy surduta, wyprostował końce kołnierzyka, i zaczął wkładać rękawiczkę na lewą rękę.

Niski, przysadzisty, skłonny do otyłości, ubrany elegancko, ale wygodnie, wrócił wolnym, trochę huśtającym się krokiem do swego stolika, dopił reszty wermutu z kieliszka, otarł wąsy starannie, rzucił na stół należność i czekał.

Wszedł lokaj szybko i rzekł:

— Pan baron raczy się pofatygować, ten pan prosi.

Administrator nałożył czapkę barankową i wolnym krokiem poszedł ku drzwiom, które mu usłużnie otworzył jeden z kelnerów. Pomału szedł po schodach, a spotkawszy numerowego na pierwszem piętrze, rzekł krótko:

— Gdzie numer trzeci?

Usługujący wskazał z pospiechem.

Administrator zapukał lekko i nie czekając odpowiedzi, wszedł.

Gardow w mundurze, stał blisko okna, z biletem wizytowym w ręku, na którym widniał napis: „Charles baron de Villeneuve“.

Widząc wchodzącego, rzucił bilet na stoliczek i podszedł.

— Czy mam przyjemność mówić z panem Sergiuszem Wasilewiczem Gardowem? — spytał grzecznie administrator z rozjaśnioną uśmiechem twarzą.

— Ja sam... proszę, siadaj pan — wskazał na kanapkę, sam siadając na fotelu i biorąc papierośnicę, dodał: — Może papierosa? co?

— Dziękuję, nie palę — odpowiedział lichym ruskim językiem z silnym akcentem francuskim.

— Ot, dziwno — mówił Gardow, zapalając papierosa — i po co odmawiać sobie przyjemności?

— Aby uniknąć nieprzyjemności — odpowiedział administrator z uśmiechem — doktorzy mi zakazali.

— Ach, ci doktorzy — zaśmiał się — oni na niczem się nie znają... pal pan — i podsunął papierośnicę.

— Nie, dziękuję... Otrzymałem z Piotrkowa wiadomość o przyjeździe pana i uważałem sobie za obowiązek przywitać pana tu, gdzie prawie jestem gospodarzem.

— Ot, zabawna historya — śmiał się Gardow — tu widzę, każdy, kto chce, gospodaruje, poznaję w panu trzeciego gospodarza.

Administrator uśmiechnął się z przyjaźnią i mówił:

— Z Piotrkowa mi doniesiono, że pan, Sergiuszu Wasilewiczu, przyjechał tu w sprawie robotników naszych.

— A kto panu doniósł? co? — spytał zaciekawiony.

— Jeden z moich przyjaciół.

— A kto taki? — dopytywał się.

— O, mam dużo przyjaciół w Piotrkowie.

— Może Didkowskij albo Karpiszew?

— Nie... ale liczę do mych przyjaciół pana naczelnika Andrzeja Gawryłowicza Kawszkiel.

— Tak?... znam i ja — i spojrzał bystro na administratora. „Ty chcesz mnie wziąć na naczelnika mego i nim się wykręcić... no, nie uda ci się, ja mam polecenie od samego gubernatora“... Jednak spoważniał i postanowił być ostrożnym.

— Sprawa naszych robotników — zaczął administrator — ma podkład niebezpieczny dla państwa, to robota socyalistów, którzy ich podburzają.

— Słyszałem coś o tem — odezwał się Gardow.

— Pan już się dowiadywał?

— Po to przyjechałem; wiem, co było z raportów, przysłanych Jego Ekscelencyi panu gubernatorowi — tytułował, mając w pamięci znajomość administratora z naczelnikiem — a tu naczelnik powiatu i żandarmerya dopowiedzieli mi resztę.

Administrator poczuł pewien szacunek dla Gardowa, który, sądząc z tych słów, wziął się dobrze do rzeczy.

— Czy wolno spytać o bliższe szczegóły?

— Pan, jako administrator kopalni — uśmiechnął się Gardow — powinien je znać najlepiej... Zresztą jutro kazałem stawić się robotnikom i wysłucham ich skarg i pretensyj.

— Jakto? Jutro pan konferuje z robotnikami, nie uprzedziwszy nas, nie wysłuchawszy nas? — zdziwił się szczerze.

— A kto się skarży na wyzysk i niesprawiedliwość? Wy, czy oni? — śmiał się, — toż najpierw trzeba skargi wysłuchać, a dopiero obronę, jeśli jest jaka.

„To jakiś demagog, dziki człowiek“, myślał administrator, a pisał Kawszkiel, że łatwo go wziąć! ? Po chwili milczenia przemówił:

— Pan zdaje się jest uprzedzony względem dyrekcyi kopalni... szkoda, że pan inżynier okręgowy w Petersburgu, a zastępca na objeździe, oni mogliby zaświadczyć o naszych dobrych chęciach względem robotników.

— Co tutaj chęć znaczy, czyn robi człowieka.

— Porobiliśmy też znaczne ustępstwa, ale ci robotnicy są nienasyceni.

— Hm... a jakże z ich kasą?

— Kopalnia daje połowę funduszów, a oni drugą, więc słusznie należy do nas administracya, zresztą oni zaraz roztrwoniliby wszystko.

— Ale po sprawiedliwości, robotnicy powinni administrować swoją połową.

— To byłaby ich ruina, — westchnął administrator, ceniąc coraz wyżej Gardowa.

— No, a jakże z ubezpieczeniem na starość, kalectwo, śmierć, co?

— Wolno im się ubezpieczać.

— Ot tobie masz, — zaśmiał się, — toż robotnik dla was pracuje, niweczy zdrowie, siły, krew przelewa, a wy nic? O! u nas w Moskwie inaczej patrzą na robotnika, to przecież człowiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bo właśnie wśród tego krytycznego nastroju parlamentu słowa polskiego mowcy byłyby znalazły chętniejszy posłuch, niż przy innej jakiej sposobności.

Dla nas Wilhelm II jest filistrem — ale filistrem krzyżactwa i hakaty.

Zima w Krakowie.

„O maju! O raju!“ wołali na wiosnę poeci, piejąc hymny na cześć „matki“ przyrody, a dzisiaj, szczękając zębami i chuchając w palce, toną w pesymistycznym nastroju i wyrzucają przyrodzie, że stała się dla ludzkości „macochą“.

Skądże ta nagła zmiana w usposobieniu dziatwy Apollina? Drobnostka. Termometr wskazuje kilkanaście stopni poniżej zera i oto powód minorowych tonów na lutni poetów. Ale mniejsza o nich. Niech marzną, niech w chwili natchnienia daremnie piórem biją o lód w kałamarzu, wszak pośród bolów — jak twierdzi Baliński — rodzą się najpiękniejsze pieśni. Poeta może cały dzień przeleżeć pod kołdrą, a wieczorem iść do kawiarni i siedzieć tam na kredyt do północy, rozmawiając o najnowszych kierunkach w sztuce i literaturze. Ale co ma począć taki sobie zwykły filister, który musi w oznaczonej godzinie iść do roboty; jeść śniadanie, obiad i kolacyę; wyspać się należycie i dbać o to, ażeby rodzina nie była głodną i zziębniętą? Do tego pomiędzy innemi rzeczami potrzeba węgli.

Głupstwo dla hr. Potockiego, właściciela Sierszy, dla nas jednakże, którzy liczyć się musimy z każdym groszem, owo głupstwo zakrawa czasem na prawdziwą tragedyę. Przesadzam? Wcale nie. Proszę tylko posłuchać, a raczej przeczytać, co wam opowie kronikarz i towarzysz niedoli waszej.

Nie wiem dokładnie, jakie są ceny węgla w rozmaitych dzielnicach, ale na Wesołej właściciele drobnych składów podwyższyli cenę węgla w bieżącym miesiącu z 44 centów na 50, a w ostatnich dniach dniach z 50 centów nagle na 60 i 70. Biada tym, którzy próbowali oprzeć się temu niespodziewanemu zamachowi na ich kieszeń. Jedna z pań, która nie chciała przyjąć węgli, przyniesionych jej, z prywatnego składu za cenę 60 centów i postanowiła kupić węgle magistrackie, wyszła na tem bardzo źle.

Służąca jej stała w bramie domu prawie przez całą godzinę, czekając na rozwoziciela, a czekała dlatego, ponieważ parobcy, którzy rozwożą węgle miejskie, nie raczą teraz obwoływać po ulicach swojego zjawienia się, wiedząc, że publiczność sama wygląda ich przybycia. Służąca owa, ujrzawszy zdaleka wóz z węglami, biegnie i woła:

— Dwa worki dla nas! Pięć centów za przyniesienie!

— Na partyr? — pyta parobek.

— Nie, na piętro.

— Chuchnij panna w klucz — mówi parobek i jedzie dalej obojętnie.

Służąca wraca z niczem do domu, a pani posyła ją do składu, z którego niedawno nie chciała przyjąć węgli. Właściciel składu z miną dyktatora odpowiada:

— Nie mam węgli dla pani.

I służąca znowu powróciła z niczem. Na Piasku wczoraj wieczorem pewien właściciel składu węgli sprzedawał je po 75 cent. za 50 kilogramów i zapowiedział, że podniesie cenę na 1 złr., jeżeli nie otrzyma jak najrychlej nowego zapasu. Wszyscy z obawą spoglądają w przyszłość, grozi nam bowiem wobec ogromnej konsumpcyi poprostu brak opału. Ubogie gospodynie domu modlą się do Matki Boskiej, ażeby odwróciła klęskę od biednego ludu. I nie należy dziwić się temu. W suterenach i parterowych izbach rodziny wyrobników tulą się przy kuchenkach, które ma ogrzać garstka węgla. Niemowlęta i drobne dzieci, głodne i zziębnięte, leżą gromadnie na łóżku i nieustannym kaszlem dają znać o swojem istnieniu. Ojciec rodziny idzie rano na czczo, ażeby znaleść gdziekolwiek robotę, czeka w Sukiennicach daremnie przez kilka godzin na pracę i wraca do domu z instynktami Kaina. Wczoraj popołudniu udałem się na ulicę Brzozową, do kamienicy pod l. 10, gdzie miałem interes do jednego z lokatorów. Nie chcąc błądzić po kurytarzach od dzwonka do dzwonka, postanowiłem zasięgnąć języka u stróża, którego niewyraźną sylwetę widziałem przez okrytą szronem szybę. Chwytam za klamkę i pcham silnie drzwi, ale otworzyć ich nie mogę.

— Panie, szkoda mitręgi — woła z izby stróż. — Drzwi zamarzły na dycht i trzeba siekierą lód odrąbać, to się dopiero otworzą.

— A dlaczegoż nie odrąbiecie? — pytam z sieni.

— Jużem dzisiaj trzy razy odrębywał — odpowiada stróż. — Teraz czekać już będę do wieczora, a jak będę miał gaz w kamienicy świecić, to lód odrąbię.

Ale nietylko ubogim zima dała się we znaki. Ludzie stosunkowo zamożni opalają tylko część swoich pomieszkań, a resztę pokojów zamykają, wcale ich nie używając.

— Jak się zdaje, powstanie w Krakowie nowy rodzaj zabaw, czy przyjęć — mówiła niedawno do mnie jedna z pań znajomych. — Będziemy się nawzajem zapraszać na „ciepło“, jak się zaprasza na herbatę z tańcami. Zapraszająca gospodyni napali w piecu, aż radość, a goście dokoła niego będą siedzieć i rozkoszować się do woli ciepłem.

— Ma pani słuszność — odrzekłem. — Myśl pani uzupełnię jeszcze jedną uwagą: Prawdopodobnie dojdzie do tego, że kilka rodzin sprowadzać się będzie do jednego pomieszkania i wspólnie je opalać, a dopiero na wiosnę każdy powróci do swojego gniazda.

Dzisiaj rano, idąc do redakcyi, spotkałem się z pewnym profesorem, który mnie zawsze częstuje papierosem, od kilkunastu atoli dni wyrzekł się tego chwalebnego zwyczaju, nie chcąc rozpinać się podczas takich mrozów.

— Piękną mamy ojczyznę — mówił szanowny profesor. — Wiosna zimna, lato słotne, jesień dżdżysta, a zima za to pogodna ale sybirska. Jakże tu mają rodzić się geniusze, skoro człowiekowi mózg zamarza w łepecie? Grecya, Rzym, to co innego, ale u nas...

I pobiegł dalej, ażeby, jak się zdaje, w klasie rozwinąć w ciepłej atmosferze myśl swoją. Ledwie zrobiłem kilka kroków, natknąłem się na lekarza, który mnie zatrzymał energicznym gestem.

— Co, panie? Pycha zima! Co panie? — mówił zacny eskulap. — Wszystkie bakterye do cna wyginą, a jakże.

— A z bakteryami ludzie — dodałem.

— Bajki, a jakże — odparł lekarz — Zima hartuje ludzi, trzeba się tylko ciepło ubierać i dobrze odżywiać.

— Bagatela! — zauważyłem, i wskazałem na biedaka, który zamiatał ulicę, ubrany w kubrak, wiatrem podszyty.

— To nie rzecz lekarza — odparł mój towarzysz i pożegnał mnie czemprędzej.

— A czyja? — pomyślałem — Kto ma pamiętać o bezdomnych i głodnych biedakach?..

H. Josse.

Kronika.

Kraków, 23 stycznia.

Czterdziesta rocznica powstania styczniowego. Program wieczoru uroczystego ku uczczeniu ostatniej walki orężnej o niepodległość Polski, odbyć się mającego w niedzielę w Krakowie, jest następujący:

Słowo wstępne wygłosi dr Lucyan Rydel.

Chór (dwunastka sokola).

Panny A. i K. Stopczańskie, oraz p. K. S. odegrają na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli „Trio“ Haydna.

Ujejskiego „Noc natchnienia“ oddeklamuje artystka teatru miejskiego p. J. Mrozowska.

Panna A. Stopczańska odegra na fortepianie „Impromptu“ cis mol Chopina i menuet Paderewskiego.

Odczyt dra Jerzego Żuławskiego.

Panny Stopczańskie na fortepianie i skrzypcach wykonają: Wieniawskiego „Adagio elegijne“, Żeleńskiego Intermezzo z opery „Goplana“ i Konckiego „Marsz sielankowy“.

Pani Jadwiga Camilowa odśpiewa „Nocturn“ Chopina i aryę I z opery Donizetti'ego „Luccia“.

Zakończy obraz z żywych osób, układu artysty malarza K. S. Wolskiego.

Przed rozpoczęciem i pomiędzy punktami programu przygrywać będzie orkiestra sokola.

Komitet zawiadamia, iż bilety na krzesła należy wcześnie nabywać w handlu p. Rudnickiego, przy linii A-B Rynku gł., gdyż w niedzielę prawdopodobnie zabraknie ich przy kasie, jak to wydarzyło się na ostatnim wieczorku Kościuszkowskim i listopadowym.

Początek uroczystości o godz. 7 wieczór, w niedzielę 25 bm., w sali „Sokoła“.

Gród nasz bardzo skromnie, może za skromnie, obchodzi rocznicę bohaterskiej walki, która lud rolny obdarzyła społeczną wolnością, a karty dziejów polskich zapisała czynami niezrównanego męstwa i poświęcenia, nie wątpimy więc, że patryotyczna publiczność nasza, przynajmniej tłumnym udziałem w niedzielnym wieczorze zechce udokumentować cześć swoją, dla bohaterskich czynów wiekopomnej walki i złoży hołd bohaterom i męczennikom 1863 roku.

Pan Bronisław Szwarce, jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, zachorował i nie będzie mógł przemówić na niedzielnym obchodzie styczniowej rocznicy. Uroczystość zagai dr Lucyan Rydel.

Nabożeństwo pamiątkowe. Dzisiaj przed południem, jako w 40 rocznicę walk o wolność narodu w r. 1863, odbyło się w kaplicy domowej „Przytuliska“ nabożeństwo pamiątkowe, w którem wzięli udział wszyscy członkowie „Przytuliska“ wraz z zarządem i publiczność z miasta.

Jutro przed południem staraniem Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Podgórzu, odbędzie się tamże w kościele parafialnym nabożeństwo za spokój dusz poległych bohaterów w walkach powstania styczniowego.

Z Pragi otrzymujemy następujące pismo:

„W dzien 40 rocznicy powstania 1863 wszystkim kolegom, z którymi walczyłem, bratsky pozdraw. Neginouci pamentce za Ojczizna poległych wieczna sława. Jeszcze Polska nie zginęła! Na Zdar! Czołem! *Josef Kössler Masakowski*, żołnierz wojsk polskich 1863. (Mały Czeszek z obozu).

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 13 dodatku powieściowego p. t. „My i oni“ Bolesławity.

Kronika zimowa. Centralne biuro meteorologiczne w Wiedniu ogłasza pod datą d. 21 b. m.: Zimno panuje w całej środkowej Europie, gdzie przy wysokiem ciśnieniu powietrza panuje jasna, intensywnie mroźna pogoda. Wzrastająca wilgotność powietrza i powolne opadanie barometru z niezwykle wysokiego stanu, który przedwczoraj osięgnął, pozwala wedle analogii z czterotygodniowym okresem mrozów w listopadzie i grudniu wnioskować, że w niedalekim czasie mrozy ustąpią.

Wedle ostatnich wiadomości z dnia 21 bm. stan pogody nie zmienił się. Z Neulengbach w Austryi Dolnej donoszą, że potoki w okolicy zamarzły aż do dna, skutkiem czego hodowane w nich pstrągi zupełnie wyginęły. Sarny z lasów podchodzą aż do wsi i wcale nie uciekają przed ludźmi. Do St. Corona koło Leobersdorf przyszło całe stado sarn, do których przyłączyło się kilka jeleni. Zwierzęta wygłodzone i zziębnięte pozwalały ludziom zupełnie do siebie się zbliżać. Koło Ischl jezioro Wolfgangsee, mające 12 kilometrów długości a 2 klm. szerokości, zamarzło na całej przestrzeni.

W Paryżu zapowiedziano afiszami, że na stawach w lasku Bulońskim przy dźwiękach muzyki odbywać się będzie ślizganie na łyżwach. Tymczasem spadł ciepły deszcz i popsuł Paryżanom zabawę.

Brak węgla w Krakowie. Od kilku dni zatem stoimy wobec kwestyi węglowej, która z dnia na dzień gorsze przybiera dla ogółu mieszkańców miasta objawy. Już tylko na najgwałtowniejsze potrzeby Kraków potrzebuje dziennie 50 wagonów węgli, podczas gdy od jakiegoś czasu dowóz węgli z wszystkich dotychczas zaopatrujących miasto kopalń, wynosi 25 do 30 wagonów. Na przykład dzisiaj, miejski skład węgli otrzymał z Sierszy zamiast 10 zapowiedzianych wagonów, 2 wagony, które, rozwiezione na 12 wozach miejskich, natychmiast rozebrane zostały. Utrudniony dowóz węgli nastąpił podobno także z winy zarządu kolei, który nie przygotował na stacyach dostatecznej liczby wagonów, tak, że ładowanie nań węgla odbywa się bardzo powoli.

Byłby więc poniekąd usprawiedliwiony brak węgli i trudność otrzymania ich w składzie miejskim, ale nieusprawiedliwionym jest sposób dostawy i rozwożenia tych węgli, na co w dalszym ciągu otrzymujemy skargi i utyskiwania szerokich kół naszego miasta. Wprawdzie wozom magistrackim, rozwożącym węgle miejskie, towarzyszą różni funkcyonaryusze gminy, kilku nawet radców miasta, należących do komisyi węglowej, udało się wczoraj w ślad za wozami, aby zbadać, czy i o ile słuszne są zażalenia, ale środek ten nie skutkuje. Wczoraj w ulicy Izaaka na Kazimierzu pojawiło się kilka wozów z węglami, którym asystował r. m. Schmelkes; w jednej chwili tłum kilku tysięcy osób otoczył wozy, powstał tumult, z którego p. Schmelkes ratował się ucieczką, a węgle w jednej chwili rozebrano. Donoszą nam również, że funkcyonaryusze magistraccy, towarzyszący wozom z miejskim węglem, nie każdemu zgłaszającemu się sprzedają węgiel, lecz, głosząc, że węgle przeznaczone są dla „najuboższych“, sami kwalifikują odbiorców na „bogatych“ i „ubogich“, i węgle sprzedają tylko tym, którym sami za stosowne sprzedać uznają.

Z powodu skarg na taki stan rzeczy, magistrat kazał rozlepić po rogach ulic miasta obwieszczenie, w którem donosi, że: „o ile zapas starczy, węgle będą rozwożone, że cena 1 cetnara z wozu wraz z odniesieniem do mieszkania wynosi 72 halerze, że obsługującym wozy ludziom nie wolno żądać wyższej ceny, nie wolno sprzedawać jednej rodzinie, więcej niż 5 cetnarów. Za przekroczenia te po zakomunikowaniu ich zarządowi składu, obsługujący zostaną ukarani.“

Do ekonomatu miejskiego, którego naczelnik, p. Kułakowski zarządza miejskim składem węgli, płyną wciąż setki mieszkańców Krakowa z zamówieniami na węgie; na drzwiach jednak tego urzędu przybitą została karta, że żadnych zamówień się nie przyjmuje z powodu braku węgla. Również do miejskiego składu węgli przy ulicy Pawiej szturmują tłumy — wszyscy jednak spotykają się z odpowiedzią, że węgli niema i może dopiero jutro lub pojutrze większy zapas nadpłynie. Drobni zaś handlarze podnoszą ciągle ceny, które dzisiaj doszły do 70 ct. za cetnar.

Kraków więc stoi wobec ogromnej klęski braku węgla, która przy wciąż trwających mrozach boleśnie dotknęła miasto. — Wszystkie inne sprawy w mieście powinny zejść na drugi plan, wobec tej kwestyi węglowej, a ci, którzy teraz stoją u steru miasta, przedewszystkiem powinni obmyśleć jakiś środek zaradczy.

Z miejskiej Kasy oszczędności. Wczoraj odbył posiedzenie wielki wydział miejskiej Kasy oszczędności pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra Leo. Na posiedzeniu tem odczytano pismo dyrektora Kasy Franciszka Ślęka, w którem ten rezygnuje z posady dyrektora zajmowanej przez siebie przez 37 lat. Pismo p. Ślęka kończy się cyfrowem zestawieniem, w którem wykazuje p. Ślęk, że kapitał obrotowy czyli wkładki dochodzą do 30 milionów koron; fundusze rezerwowe, lokowane w pierwszorzędnych walorach, przechodzą sumę 3 milionów koron, a na cele dobroczynne i humanitarne wydała Kasa, z doliczeniem do wotowanych sum narosłych procentów, przeszło 1,600.000 koron, o czem tak z bilansu, jak i ze szczegółowego zamknięcia rachunków, które wkrótce przedłożone będą, będzie się można dokładnie przekonać.

Po odczytaniu powyższego pisma, wydział wybrał osobną komisyę celem rozpatrzenia podania i przedłożenia odpowiednich wniosków.

W sprawie ratowania domu A. Mickiewicza w Konstantynopolu ogłasza krakowska Czytelnia akademicka im. Mickiewicza odezwę do ogółu, wzywającą do szybkiego zbierania składek na wykupno domu pamiątkowego zgonem Mickiewicza. Dom ten na przedmieściu Pera położony, ma w przeciągu najbliższych tygodni przejść na własność pewnego Greka, gdyż dotychczasowy właściciel nie jest w stanie go utrzymać w swych rękach. Z uwagi, że na kupno domu tego potrzebną jest suma zaledwo kilku tysięcy koron, byłoby wstydem dla społeczeństwa polskiego dozwolić, aby pamiątkowy dom przeszedł w niepowołane ręce.

Celem zbierania składek na wykupno domu rzeczonego utworzył się w łonie Czytelni akademickiej komitet młodzieży, która kierowana patryotyczną myślą, wzywa ogół do poparcia usiłowań swoich, składaniem najliczniejszych choćby drobnych datków. Składki przesyłać należy na ręce skarbnika komitetu, p. Bronisława Matejki, w Czytelni akademickiej (Rynek 22), albo pod adresem redakcyj pism miejscowych.

Bal artystyczny „pod Gewontem“. Komitet balu artystycznego posiada wprawę i świetną tradycyę minionych zabaw; wątpić tedy nie należy, że i w tym roku wywiąże się należycie. Temat „Noc pod Giewontem“ nastręcza tyle poetycznych obrazów, tyle pola do fantazyi, chodzi tylko o umiejętne wyzyskanie tego tematu. Sala przedstawiać będzie halę w stylu swojskim, udekorowaną we fryzy, oparte na motywach ludowych. Hala posiada wielkie okna, z poza których roztacza się widok na Tatry, Giewont, Gubałówkę, lasy śnieżne, a wszystko to tonie w blasku księżyca. Wszelkie inne akcesorya balowe, dostrojone do tej całości, wyróżniają się swą wykwintnością. Karnety — to pasy bacowskie, kotyliony — to brosze i spinki ludowe. Dodajmy, że na balu tym będą odegrane specyalnie skomponowane nowe tańce, a będziemy mieli przedsmak nocy 31 stycznia, nocy wśród Tatr i śniegów.

Krakowska kongregacya kupiecka odbędzie ogólne zgromadzenie w niedzielę d. 25 b. m. o godzinie 3 po południu w sali Rady miasta, a w razie braku kompletu o godzinie 4 bez względu na komplet.

Dr Ignacy Suesser, adwokat, zmarł onegdaj we Wiedniu po operacyi, przeżywszy lat 33. Zmarły ceniony ogólnie dla prawego swego charakteru przez wszystkich, co go znali, wybitnym był prawnikiem. Wydał przed kilku laty i komentarzem opatrzył ustawę prasową a w ostatnich miesiącach ogłosił większe dzieło, dotyczące ustawy przemysłowej. Od najmłodszych lat swego życia zajmował się gorliwie literaturą, wygłaszał odczyty w stowarzyszeniach, pisywał wiele w duchu wybitnie postępowym. Przez kilka lat był korespondentem warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego“ i niemieckiego miesięcznika „Die Gesellschaft“, w którym pisywał listy o literaturze polskiej. W swoim czasie ogłosił obszerną rozprawę o cenzurze teatralnej i domagał się jej zniesienia. Dla teatrów polskich przyswoił szereg arcydzieł literatury obcej, że wymienimy tylko „Wroga ludu“ Ibsena, Strindberga dramaty „Ojciec“ i „Panna Julia“ i w. in.

Zwłoki zmarłego przewiezione będą do Krakowa. Pogrzeb odbędzie się w tych dniach.

Towarzystwo cytrzystów urządza w własnym lokalu (ulica Mikołajska 16) o godz. 7½ wieczór dnia 24 bm. wieczorek familijny, na który złożą się produkcye muzyczne cytrzystów, gramofonu oraz deklamacye. Członkowie wraz z rodzinami mają wstęp wolny.

Klub słowiański zaprasza członków swoich na pogadankę dra F. Konecznego p. t. „Polityka austryacka Palackiego“ w sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 5 po południu (Rynek gł., 13).

Dwa pożary jednej nocy. Po godzinie 3 nad ranem dano znać straży pożarnej, że pali się obok wikarówki na Zamku budka, mieszcząca trafikę i skład wiktuałów. Na miejsce ognia wyjechał III pluton straży, lecz przedtem jeszcze, nim przybył, żołnierze z załogi na Zamku ogień ugasili.

Nierównie groźniejszym był drugi ogień, który w parę minut później, z niewiadomych przyczyn, powstał w t. zw. „Szarej kamienicy“ w Rynku gł. Zapaliło się mianowicie w składzie terpentyny, oliwy i zapałek sklepu kupca p. Szarskiego, skąd zajęła się już drewniana szopa, stojąca w podwórzu tej kamienicy. Ogień mógł przybrać ogromne rozmiary i stać się groźnym dla mieszkańców tej kamienicy; szczęściem przybył natychmiast IV pluton straży pożarnej i jął się akcyi ratunkowej. Zanim jednak zdołał opanować ogień, przybył mu z pomocą powracający ze Zamku III pluton i w przeciągu godziny ogień, zagrażający całemu składowi i kamienicy, z wielkim wysiłkiem zdołano stłumić. Szkoda wynosi 600 koron. Straż powróciła do koszar o godzinie 4 min. 45.

Pasyonat. Wczoraj wieczór wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Starowiślną. Tam w sklepie fryzyerskim p. Fuhrmana, subjekt jego młody żydek N. podrażniony złośliwemi uwagami dwóch „gości“ pobił ich i pokaleczył nożyczkami, sam zaś zabrany przez pogotowie Towarzystwa ratunkowego, rzucił się na jednego z dyżurnych medyków z nożem w ręku. Ubezwładniony, oddany został w ręce policyi, następnie odesłany do aresztów miejskich, gdzie rozciągnięto nad nim obserwacyę, czy N. nie jest umysłowo chory. Dwóch pokaleczonych „gości“ opatrzyło Towarzystwo ratunkowe.

Z kroniki policyjnej. Policya aresztowała wczoraj niejakiego Adama Srokę, 18-letniego wyrostka-szupaśnika, pochwyconego na gorącym uczynku kradzieży w piwnicy domu l. 10 na Wolnicy.

Piwo pilzneńskie w Galicyi? „Kuryer Lwowski“ donosi:

„Piszą nam z Wiednia, iż organizuje się tam spółka kapitalistów z Wiednia i Niemiec z kapitałem 8 milionów koron, która zamierza wybudować w Pilznie (w Galicyi) duży browar i konkurować z piwem, wyrabianem w Pilznie (w Czechach)“.

Wiadomość bardzo ciekawa, czy się tylko sprawdzi?

Radomyśl nad Sanem. Jak corocznie tak i teraz obchodziliśmy uroczyście rocznicę męczenników za wolność i niepodległość. Już wczesnym rankiem tłumy napełniły kościół parafialny, gdzie w środku nawy młodzież wystawiła katafalk, obity kirem i przybrany wspaniale bronią i kosami pochodzącemi z roku 63 a wykopanemi 2 lata temu w Radomyślu. Ksiądz proboszcz przemówił do tłumów, i zestawił w krótkich słowach męczeństwo bohaterów wolności. Marsz żałobny Szopena wykonany przez tutejszą muzykę dopełnił nabożeństwa. Z kościoła podążyła młodzież pod krzyż i odśpiewaniem pieśni patryotycznych dała wyraz, że żyje w niej duch polski i że żaden wróg choćby najmocniejszy, z piersi ich wydrzeć mu go nie zdoła. Czytelnia mieszczańska dopełniła uroczystego obchodu tego dnia pamiątkowego. Dała nam bowiem przedstawienie amatorskie, również w duchu narodowym mianowicie „Wesele Podlaskie“. Sztuka przeniosła myśli słuchaczy — het na Ukrainę — do braci Unitów — i na Syberyę do tych strasznych ziemianek, zamieszkanych przez Polaków. Każda rola była nadzwyczaj starannie opracowaną i nader wiernie na scenie oddana. Dzień drogi sercu każdego Radomyślaka zakończył chór młodzieży.

Zmarli.

Stanisław Dzierżanowski, administrator „Kuryera Codziennego“ od lat kilkunastu, umarł w Warszawie, przeżywszy lat 64.

Ze świata.

O stanie Wisły — jak donoszą z Warszawy — nadchodzą niepokojące wieści. Zator, jaki się utworzył pod Czerwińskiem, a który już spowodował znaczny wylew, w chwili ruszenia lodów zagraża wprost klęską wsiom okolicznym. Rozmiary jej, zdaniem ludzi doświadczonych, możnaby zmniejszyć skruszeniem zawczasu lodów zatoru, ażeby w ten sposób ułatwić ich spław, gdy rzeka puści. Wobec takiego stanu rzeczy gubernator warszawski zwrócił się do naczelnika sztabu okręgowego warszawskiego o wydelegowanie na miejsce saperów, w celu rozsadzenia zatoru. Stan pod Warszawą nie uległ zmianie. Woda tylko opadła o dwie stopy. Celem zabezpieczenia filarów mostowych na wypadek ruszenia kry, zarząd okręgu komunikacyi przystąpił do wyrąbywania wydłużonych przerembli przed każdym z nich. W ten sposób do obrony przed lodami przygotowują się także właściciele statków, zimujących w łasze wiślanej. Jeżeli chwila ruszenia lodów wypadnie w dzień, łatwiej będzie walczyć z niebezpieczeństwem, gdyby to stało się w nocy, ogrom klęski mógłby przybrać rozmiary olbrzymie. Niezbędna więc jest czujność jaknajwiększa.

Proces przeciwko hr. Maryi Pinińskiej, znanej z procesu Berty Payarola, która była obwinioną o fałszowanie wekslі, wytoczył w Wiedniu konduktor kolejowy Kremar. Wedle twierdzenia Kremara obiecała mu hr. Marya Pinińska wyrobić posadę urzędnika, za co, tytułem przysługi, otrzymała od niego pożyczkę, którą następnie adwokat hr. Pinińskiej, znajdującej się pod kuratelą, zwrócił Kremarowi. Berta Payarola wyłudziła od Kremara 8300 koron, a miało to stać się dlatego, że hr. Pinińska poleciła Kremarowi, ażeby się zwrócił ze swoją prośbą o posadę do Payroli. Kremar drogą procesu zażądał obecnie od hr. Pinińskiej odszkodowania, ale sąd odrzucił skargę jego.

Zamach na pociąg. Z Wr. Neustadt telegrafują: Na jadący wczoraj popołudniu pociąg osobowy rzucił nieznany sprawca kamieniem i rozbił w I klasie szybę, raniąc lekko w twarz hrabinę Harrach. Jestto w ostatnich czasach na tej linii trzeci podobny wypadek.

W sprawie ks. Ludwiki Koburskiej, córki króla belgijskiego Leopolda, która zamknięta jest w domu dla obłąkanych w Saksonii, mają socyaliści wnieść interpelacyę w parlamencie niemieckim.

Proces o zdradę stanu rozpoczął się w Londynie przeciwko Irlandczykowi Lynchowi, który po stronie Boerów walczył przeciwko Anglikom. Ponieważ Lynch jest członkiem parlamentu angielskiego, więc przysługuje mu prawo do „trial at bar“, to jest do kolegium trzech sędziów. W razie wyroku skazującego grozi Lynchowi, który był pułkownikiem wojsk boerskich, kara śmierci. Panuje powszechne mniemanie, że proces ten jest tylko formalnością.

Zmarły kardynał ks. Parocchi należał do najwybitniejszych osobistości w kolegium kardynalskiem i był uważany powszechnie za następcę Leona XIII. Z kardynałów, mianowanych przez Piusa IX pozostał przy życiu jeszcze tylko kardynał ks. Oreglia, dziekan kolegium. W razie jego śmierci nie byłoby już ani jednego z tych kardynałów, którzy wybrali Leona XIII. Historycy przypominają teraz, że gdyby Leon XIII przeżył kardynała Oreglię, to podobny wypadek zdarzyłby się dopiero po raz drugi w dziejach kościoła, dotychczas bowiem jeden tylko papież Urban VIII przeżył wszystkich swoich wyborców. Z tego powodu Urban VIII kazał wybić medal pamiątkowy z napisem: „Non vos elegistis me, sed ego elegi vos“. (Nie wy wybraliście mnie, ale ja wybrałem was). Kardynał ks. Parocchi był 145 kardynałem, którego śmierć zabrała w czasach pontyfikatu Leona XIII.

Z ruchu kobiecego. Zmarła w Pradze słynna doktorka medycyny Soenger, która otworzyła znaną klinikę w Lipsku.

Pani Emilia Carlier w Paryżu została odznaczona krzyżem kawalera legii honorowej. Pani Carlier była żoną wicekonsula w Siwas i wykazała, do czego kobiety są zdolne w chwilach najstraszniejszych rzezi i mordów. Czynna jako siostra miłosierdzia, pielęgnująca rannych Armeńczyków, poświęcająca się do zupełnej abnegacyi, nie lęka się pochwycić za broń dla obrony swojej i swoich. Rząd fracuski uznając jej zasługi przyznał jej niepospolitą odznakę, bardzo rzadko udzielaną kobietom.

Lynch. Wieś Biełogorodka pod Kijowem była widownią strasznej rozprawy ze złodziejami. Słynie ona na całą okolicę ze swych bohaterów noża i wytrycha, którzy napadami swemi szerzyli trwogę naokół, grasując osobliwie na szosie kijowsko-żytomierskiej, gdzie napady przybierały formę nader zuchwałą. Nazwiska złoczyńców były wszystkim znane, bo też nie kryli się oni wcale, ale nawet wprost brawurowali tą swoją protesyą, nadającą im poniekąd uprzywilejowane stanowisko we wsi i okolicy. Bano się ich, omijano ze strachu przed podpaleniem. To też zuchwalstwo łotrów doszło do niebywałych rozmiarów: napadali oni poprostu w biały dzień na ulicy i bili, kogo chcieli, bez różnicy płci albo wieku. Taki stan rzeczy wywołał wielkie rozdrażnienie wśród włościan, którego skutki dały się poznać w pierwszych dniach stycznia. W czasie tym zebrała się banda łotrów i poczęła chodzić po wsi, napastując każdego, kto się pokazał na ulicy. Wieś ogarnęła panika: starzy czy młodzi bali się wyjść na ulicę. Nareszcie cierpliwość włościan wyczerpała się zupełnie, zebrali się więc naradę i uchwalili, że trzeba raz skończyć z rabusiami. I oto w jeden dzień tłum włościan, złożony z przeszło 60 ludzi uzbrojonych w kłonice i kije ruszył na złoczyńców. Ci w liczbie 20 zebrani byli w tym dniu na wesołej uczcie w chacie znanego złodzieja Nikity Litwinienki. O zamiarach tłumu dowiedział się przypadkiem 16-letni złodziej, Teodor Małyj, i zawiadomił ucztujących kolegów, którzy, zmiarkowawszy, że to nie żarty, rozbiegli się na wszystkie strony. Dostrzeżono dwóch z nich, kryjących się do chaty włościanina Kosoryckiego. Rozwścieczony tłum począł szturmować chatę, a dostawszy się przez wywalone drzwi do wnętrza, począł szukać złodziejów. Znaleziono ich w piwnicy, a gdy jeden z nich strzelił, tłum włościan rzucił się na obu i począł bić — aż zabił. Z tej chaty tłum ruszył do innej, gdzie, nie zastawszy samego złodzieja, rozprawił się strasznie z jego 16-letnią córką. Podobnemu losowi uległ ów chłopiec 16-letni, który ostrzegł złodziejów, oraz brat jego. Wszystko to działo się w oczach policyi, która jednak była bezsilna. W dniu następnym pościg rozpoczął się na nowo, przyczem część włościan udała się do sąsiedniej wsi Horenicy, a schwyciwszy tam znanego łotra, Jermolenkę, przywiodłą go do Białogrodka i tu na podwórzu urzędu gminnego, zabiła. Na czwarty dzień przybył na miejsce zajścia sędzia śledczy z lekarzem i próbowali uprzątnąć zabitych i rannych. Włościanie sprzeciwili się jednak temu, wołając: „Aresztujcie nas wszystkich“. A resztowano dziewięciu.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował starostami: starszego komisarza starostwa Wacława Wielowieyskiego i sekretarzy namiestnictwa Jana Niewiadomskiego i Władysława Skałkowskiego; sekretarzami namiestnictwa komisarzy Kazimierza Grabowskiego, Zygmunta Pajączkowskiego i Władysława Kowalikowskiego, starszymi komisarzami komisarzy Zenona Głażewskiego i Justyna Szwedzickiego.

Składki. P. Pan Małecki z zebranych 41 K 10 h na weselu u pp. Stadników w Wielopolu Skrzyńskiem złożył 30 K na szkołę polską w Morawskiej Ostrawie, a 11 K 10 h dla „gdowy“ na obiady.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Zofii Grafczyńskiej złożył S. D. 2 K 50 h na herbaciarnie, a 2 K 50 h na kuchnię ludową.

Dla szewca ociemniałego złożyli: dr Zatłokal 3 K, R. 2 K.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 24 stycznia: „Marya Stuart“ (występ Modrzejewskiej).

W niedzielę 25 stycznia: „Marya Stuart“ (występ Modrzejewskiej).

We wtorek 27 stycznia: „Marya Stuart“ (występ Modrzejewskiej).

We środę 28 stycznia: „Warszawianka“ i „Jesiennym wieczorem“ (występ Modrzejewskiej).

We czwartek 29 stycznia: „Nowa Dejanira“ (występ Modrzejewskiej).

W sobotę 31 stycznia: „Wiele hałasu o nic“ Szekspira (występ Modrzejewskiej).

W niedzielę 1 lutego: „Makbet“ (występ Modrzejewskiej).

W poniedziałek 2 lutego: „Nieboska komedya“.

Z teatru.

„Monna Vanna“ Maeterlincka w wykonaniu trupy artystów francuskich z panią Georgettą Leblanc-Maeterlinck.

Wyjątkowo i z wielu względów interesującym był wieczór wczorajszy. Teatr nasz tak rzadko ma sposobność narażać się na porównania z teatrami zagranicznemi, ze sposobami i metodą gry przyjętą na zachodzie Europy, że przelotna gościna trupy francuskiej, której heroiną jest słynna z piękności i talentu wokalnego i dramatycznego Georgetta Leblanc-Maeterlinck, żona najwybitniejszego reprezen-

tanta modernizmu w literaturze, musiała stać się u nas niepowszednim wypadkiem.

Zapełniona szczelnie od góry do dołu widownia teatru miała cechę odmienną zgoła od zwyczajnej. Oprócz bywalców teatralnych pojawiła się tym razem i ta publiczność, której zwykle nie widujemy w naszym teatrze: sfery arystokratyczne, wojskowe i ci, którzy mają zwyczaj popisywać się przy każdej sposobności znajomością francuskiego języka. Oczekiwanie i zaciekawienie było powszechne, spotęgowane wieścią o obecności Maeterlincka, który jednak nie był w teatrze widzialnym.

Znany aż nadto dobrze z przedstawień krakowskich tekst „Monny Vanny" i nastręczające się mimowoli porównania wykonania sztuki przez Francuzów z naszym ansamblem, potęgował rosnące z każdą sceną zainteresowanie widzów i ułatwiał ocenę artystycznego milieu reprezentowanego przez francuskich gości. Wrażenie nie dorównało jednak oczekiwaniom. Już pierwsze sceny ekspozycyi pierwszego aktu przekonać mogły, że towarzystwo pani Leblanc-Maeterlinck składa się przeważnie z artystów miary bardzo średniej, talentem nie wyrastających po nad poprawną przeciętność. Styl gry ich, to stary styl klasycznej tragedyi Kornela i Rasyna, zasadzający się na wyrazistej mimice, dosadnej retoryce, szerokim geście, arcyteatralnej pozie i efektownych ruchach, dalekim jest jednak od pogłębienia psychicznego, od wyrazu prawdy i artyzmu, polegającego na użyciu prostych środków. To wrażenie towarzyszyło nam przez cały czas trwania przedstawienia, osłabiając niezmiernie wygórowane oczekiwania, jakie przeciętny Krakowianin stawiać mógł towarzystwu francuskiemu, obwożącemu z tryumfem po Europie jedną jedyną sztukę głośnego apostoła modernizmu.

Ostatecznie okazało się, że cały zespół towarzystwa jest tylko stafażem dekoracyjnym, na tle którego błyszczeć ma bohaterka dramatu i przedstawicielka „Monny Vanny" p. Leblanc-Maeterlinck. Na jej też osobie skupiło się zainteresowanie widowni, ona była środowiskiem i centrum akcyi.

Pani Maeterlinck-Leblanc pochodzi z Rouen. Początkowo kształciła się na śpiewaczkę operową i występowała nawet ze znacznem powodzeniem w Paryżu, Bazylei, Bordeaux i Nizzy. Poślubiwszy Maeterlincka, przeszła do dramatu, a znalazłszy w napisanej dla siebie „Monnie Vannie" rozległe pole do popisu, zebrała towarzystwo i olśniewa tą kreacyą publiczność tych teatrów, które już poprzednio wprowadziły sztukę Maeterlincka na swój repertoar.

I rzeczywiście dopiero z chwilą pojawienia się pani Leblanc na scenie, akcya wyzwala się ze swego ciasnego szablonu i wznosić się poczyna stopniowo na wyżynę artystycznej interpretacyi. Pierwsze ukazanie się artystki na scenie, pierwsze majestatyczne wejście budzi szmer podziwu. Młoda, okazałego wzrostu blondyna o ciemnych oczach, owalnym, wyrazistym profilu, ładnych ustach, sprawia wrażenie bohaterki, stworzonej do oddawania niepowszednich kreacyj i do podbijania nietylko grą, ale i wdziękiem całej postaci. Mówi gładko, cicho, spokojnie, ale czuć pod tym pozornym chłodem szalejącą burzę namiętności, która tylko czeka iskry, aby wybuchnąć płomieniem. W sposobie interpretacyi czuć, że artystka panuje nad rolą i ma do wyrażenia jej przejść cały arsenał środków wysoce estetycznych i szlachetnych. Pod jej wpływem stopniał nużący patos scen początkowych dramatu, a miejsce jego zajęła prostota i naturalność. Kiedy artystka spokojnie, ale stanowczo rzuca oświadczenie: „J'irais", czuć w słowach tych niezłomną wolę i tragedyę. Ale dopiero w scenie aktu drugiego, rozgrywającej się w namiocie Prinzivalla, gra pani Leblanc rozbłyska pełnią wyrazu i ukazuje talent artystki w całym rozkwicie i bogactwie środków. Artystka przybywa do namiotu kondotiera w sukni aksamitnej czerwonej, lekko tylko spiętej pod szyją tak, że nagość ciała czuć pod ciężką materyą. Ale całe jej zachowanie się, wyraz oczu, twarzy, mimika i gest są tego rodzaju, że wytwornością środków ilustrują przepysznie psychiczny rozłam i szlachetne postanowienie Prinzivalla niekorzystania ze swego prawa. A potem kiedy Prinzivalle otworzył przed nią swą duszę, wyznał genezę swych uczuć i potęgę żrących go od lat tęsknot, uderza artystka w inny prawie dziecinny ton, ze swobodą i prostotą naiwnego dziewczęcia czyni mu zwierzenia swych wspomnień, z bohaterki zmienia się w czułą towarzyszkę lat dziecinnych, pełną zaufania i wiary. Od tego tonu krok już tylko do obudzenia się potężnego uczucia miłości. A w akcie ostatnim, gdy chodzi o przekonanie męża o niewinności przyjaciela, gra jej potęguje się stopniowo i wybucha, na twarzy maluje się coraz większa walka uczucia obowiązku, oburzenia na męża za jego niewiarę i rodzącej się miłości do Prinzivalla. A kiedy ostatecznie z ust jej pada w ucho bohaterowi słowo: „je l'aime", czuć rozpętanie całej tragedyi, żywiołową siłę, tłumioną pozorami chłodu i obłudy wobec otoczenia.

Taką jest p. Leblanc jako Vanna. Ale jeżeli niezmiernie interesującą jest we wszystkich szczegółach i stanach jej gra, to w wyższym jeszcze stopniu niespodzianką była gra partnera jej p. Darmont grającego rolę Prinzivalla. Trzymał on na równi w niesłabnącem napięciu uwagę widzów a bogactwem środków artystycznych, którym w pomoc przychodzą niezwykle szczęśliwe warunki, zdobył niemniejszy wyraz uznania i wysunął się na czoło zespołu. W grze jego był temperament południowca, nieokiełzany, to wznoszący się do porywów dzikich, to topniejący pod wpływem potężnego uczucia miłości. Do wyrażenia tych uczuć ma artysta ten skalę rozległą, a całość stworzyła popis, który był rozkoszą dla każdego miłośnika prawdziwej i czystej sztuki w teatrze.

Z innych artystów, jak na wstępie zaznaczyłem, żaden nie zasłużył na wyróżnienie, ani obok tych dwojga nie zwracał na siebie uwagi. Skromny krakowski nasz ansambl w poszczególnych rolach daleko korzystniej się przedstawił, niż ten rutyniczny popis artystów francuskich.

Publiczność oklaskiwała panią Leblanc i p. Darmont szczerze i z zapałem, a w pamięci licznych uczestników wieczora zajmująca gra tych dwojga niepowszednich artystów utrwali się silnem wrażeniem i niejednokrotnie posłuży im za skalę porównania. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Odznaczenie przemysłu krajowego. Znana powszechnie ze swych wyrobów fabryka tutek cygaretowych Rudolfa Herliczki w Krakowie, otrzymała w Londynie na międzynarodowej wystawie przemysłowej, urządzonej z okazyi koronacyi króla Edwarda VII, dalej w Paryżu na przemysłowo-handlowej i w Amsterdamie na wystawie hygienicznej trzy wielkie złote medale i dyplomy honorowe, do których są dołączone: gwiazda i krzyże, bardzo pięknie emaliowane. Są to najwyższe odznaczenia, jakiemi „jury" wystawowe dysponują. Firma Rudolf Herliczka posłała obecnie swoje wyroby na wystawę do Aten. W fabryce tej pracuje przeszło dwieście robotnic i robotników, którzy w roku 1902 przy pomocy 32 maszyn wyrobili sto czterdzieści milionów tutek cygaretowych.

Wiedeń, 23 stycznia. Pszenica na wiosnę 7·83 do 4.84. Pszenica na maj-czerwiec —.— do —·—. Pszenica na jesień —·— do —·—. Żyto na wiosnę 6.99 do 7·00. Żyto na maj-czerwiec —·— do —·—. Żyto na jesień —·— do —·—. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Kukurydza na czerwiec-lipiec —·— do —·—. Kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—. Owies na wiosnę 6·42 do 6·43. Owies na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na jesień —·— do —·—. Rzepak na styczeń-luty —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie słabe; zimno.

Budapeszt, 23 stycznia. Pszenica na kwiecień 7·73 do 7·74. Żyto na kwiecień 6·68 do 6·69. Owies na kwiecień 5·14 do 6·15. Kukurydza na maj 5·83 do 5·84. Rzepak na sierpień 11.70 do 11·80.

Chęć kupna mierna, oferty ograniczone, usposobienie lepsze; zimno.

Kronika lwowska.

Lwów, 22 stycznia.

Nagła śmierć weterana z r. 1863. We Lwowie umarł wczoraj Stanisław Dulęba, żołnierz z r. 1863, st. rewident kolei państw. w Stanisławowie, w 57 roku życia. Ś. p. Dulęba przybył do Lwowa onegdaj na zjazd uczestników powstania i zmarł nagle.

P. Gawalewicz nie pragnie zostać dyrektorem teatru lwowskiego. Przed kilku dniami warszawski „Kuryer Poranny" zamieścił w korespondencyi ze Lwowa wiadomość, że p. Maryan Gawalewicz, znany literat, stara się o dyrekcyę teatru lwowskiego. Wiadomość tę przedrukowały pisma lwowskie, dzisiaj jednak zamieściły już „sprostowanie" p. Gawalewicza, który pisze: „Ani się staram, ani o tem nie myślałem, ani nigdy nie pomyślę, bo: najpierw nie chciałbym kłaść zdrowej głowy pod Ewangelię, powtóre, nie czuję w sobie do tego wyższych kwalifikacyj od dzisiejszego dyrektora teatru lwowskiego, p. Tadeusza Pawlikowskiego; nakoniec moją rzekomą teatromanię ograniczyłem oddawna tylko do bywania na premierach, w charakterze sprawozdawcy, i to mi najzupełniej do szczęścia wystarcza".

Obłąkany. Do gmachu sądowego przy ulicy Batorego przyszedł wczoraj przed południem jakiś człowiek i rozdawać począł pieniądze spotkanym na korytarzach woźnym i więziennym strażnikom. Ci poznali odrazu, że człowiek ten jest obłąkanym — wyprowadzili go też z gmachu i oddali w ręce policyanta, który chorego zaprowadził na inspekcyę policyjną. Tu okazało się, że człowiek ten istotnie jest chorym na umyśle, nazywa się Jan Niemiec, i jest z zawodu kowalem. W posiadaniu jego znaleziono kwotę 613 koron, uzyskaną ze sprzedaży jego realności przy ulicy Unii Brzeskiej. Chorego, wraz ze znalezionemi przy nim pieniądzmi, odesłano do komisaryatu II dzielnicy, uwiadamiając równocześnie o tem jego żonę, zamieszkałą przy ulicy Sykstuskiej.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W sobotę: „Faust".
W niedzielę po południu: „Jaś i Małgosia"; wieczór: „Wolny strzelec".
W poniedziałek: „Dyktator".
We wtorek: „Halka".

(Telefonem 23 stycznia).

Lwów. Stan zdrowia ks. metropolity Szeptyckiego jest jeszcze ciągle groźny. Gorączka trwa równie jak i zapalenie opłucnej i zapalenie żył.

Lwów. Wczoraj około godziny 7 wieczór pociąg osobowy, zdążający z Borszczowic do Podzamcza, przejechał na terytoryum gminy Zniesienie, obok budki nr. 267, Józefa Pluskiewicza, rewizora kolejowego. Pluskiewicz zginął na miejscu.

Uroczysty obchód powstania.

Lwów. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Towarzystwa weteranów z r. 1863/4 dokonano uzupełniających wyborów do wydziału. Na tem obrady zakończono. — Gdy uczestnicy zebrania wychodzili z sali ratuszowej, zebrana przed ratuszem młodzież szkolna urządziła im owacyę. Następnie weszła młodzież do sali ratuszowej, gdzie jeszcze była część uczestników zebrana.

Tu przemówił do młodzieży p. Chamiec. Z ratusza udano się do teatru. Idącym w szeregu weteranom towarzyszyła młodzież, śpiewając pieśni patryotyczne.

Przed teatrem zebrał się już kilkaset głów liczący tłum młodzieży szkolnej, która nadchodzącym urządziła owacyę. Do młodzieży przemówił jeden z weteranów. Następnie p. Machau, przewodniczący komitetu obywatelskiego, wezwał młodzież do rozejścia się, co też młodzież uczyniła.

W teatrze powitano wchodzących weteranów oklaskami, polonezem i fanfarą. Dawano w teatrze „Dyktatora" J. Żuławskiego. Utwór ten sprawił na publiczności głębokie wrażenie. Autora wywoływano kilkakrotnie na scenę.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 23 stycznia.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Prezydyum skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów: Kazimierza Kopczyńskiego, Józefa Dawidowicza, Franciszka Krukara, Ferdynanda Seegina, Mikołaja Skólskiego, Jana Solona, Emila Kiszelkę, Maksymiliana Świżewskiego, oraz oficyałów podatkowych: Stanisława Orłowskiego, Prota Klusika i Leopolda Borzemskiego; kontrolorami w X klasie rangi oficyałów: Jana Chmielarza, Wita Jarzynę, Władysława Dołżyckiego, Jana Czeżowskiego, Franciszka Wendekera i Tadeusza Witowskiego; wreszcie oficyałami podatkowymi w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Andrzeja Cymę, Franciszka Zutika, Józefa Omeissa, Grzegorza Hankiewicza, Władysława Barana i Antoniego Wendekera.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dra Mieczysława Bilińskiego z Jarosławia do Nadwórnej.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Eugeniusza Rapczyńskiego z Gorlic do Tarnowa.

Znowu pożar w Borysławiu.

Lwów. Z Borysławia donoszą, że dziś około godz. 7 rano wybuchł tam gwałtowny pożar przy ulicy Pańskiej. Zgorzała pełna stodoła gospodarza Terleckiego, położona zaledwie 30 metrów od ropnego szybu Freunda. Jedynie dzięki ciszy pożar został zlokalizowany. Utrzymuje się pogłoska, że pożar podłożono.

Trzęsienie ziemi.

Lwów. Ze Szczytowiec, wsi odległej o 16 klm. od Zaleszczyk, położonej nad Seretem, donoszą o ostatniem trzęsieniu ziemi i następujące szczegóły:

W nocy z 19 na 20 około godziny 3 po północy dał się słyszeć silny huk podziemny poczem długotrwała detonacya, podobna do hurkotu ciężkich bryk, od południowego zachodu na południowy wschód. Detonacya trwała pół minuty. Wstrząśnienie ziemi było tak silne, że wszystkie sprzęty w domu drżały, a naczynia kuchenne brzęczały.

W sprawie gimnazyum w Cieszynie.

Wiedeń. Komitet z łona Koła polskiego dla gimnazyum polskiego w Cieszynie, składający się, jak wiadomo, z posłów Rottera, Roszkowskiego, Danielaka i dra Michejdy, obradował dziś nad położeniem tej szkoły kresowej, które na razie jest bardzo smutne. — Fundusze Macierzy na rzecz gimnazyum tak się wyczerpały, że trzeba było zaciągnąć pożyczkę na zapłacenie pensyi profesorów; upaństwowienie gimnazyum nastąpi zaś dopiero we wrześniu na rok szkolny 1903/4. Komitet uchwalił odwołać się raz jeszcze do ofiarności publicznej, w nadziei, że społeczeństwo polskie nie odmówi poparcia ważnej tej szkole jeszcze na tych kilka miesięcy.

Równocześnie otrzymano wiadomość, że rząd przyznał gimnazyum cieszyńskiemu prawo publiczności dla klasy VIII i prawo matury.

Nieszczęście kolejowe.

Katowice. Dziś zderzył się wagon elektrycznej kolei miejscowej z pociągiem osobowym, przyczem motorowy i trzech pasażerów poniosło śmierć na miejscu.

Ustąpił.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Prezydent parlamentu hr. Ballestroem złożył tę godność. (Jest to następstwo rozpraw o cesarzu Wilhelmie. Przyp. Red.).

Zwycięstwo sułtana.

Tanger. Wojska sułtana marokańskiego pobiły podobno na głowę zbuntowane szczepy Kabylów Hyaina. Sułtanowi przywieziono do Fezu 150 głów odciętych poległym i rannym oraz 170 jeńców, nadto zabrano powstańcom wielkie trzody bydła. — W Tangerze panuje spokój.

W sprawie Dardaneli.

Londyn. W sprawie protestu Anglii przeciwko przepuszczeniu rosyjskich okrętów wojennych przez Dardanele i Bosfor donoszą dzienniki londyńskie, że nietylko Francya, lecz także Włochy odmówiły poparcia protestu angielskiego.

Niemcy bombardują.

Berlin. O przyczynie bombardowania fortu San Carlos dowiaduje się „Vossische Ztg" następujących szczegółów:

Fort San Carlos broni dostępu do portu Macaraibo, którego zatoka graniczy już z terytoryum kolumbijskiem. Prezydent Castro usiłował więc przez tę zatokę i przez Kolumbię otworzyć sobie drogę do zbytu płodów krajowych i sprowadzania materyałów wojennych. Aby temu przeszkodzić, okazała się potrzeba zajęcia rzeczonej zatoki, a ponieważ z fortu San Carlos grożono okrętom strzałami, przeto komendant floty niemieckiej usiłuje fort ten zburzyć. Jaki skutek odniosło dotychczasowe bombardowanie, nie wiadomo.

Z Caracas donoszą, że prezydent Castro rozkazał zamknąć sklepy tym kupcom włoskim, którzy wzbraniali się wziąć udziału w zaciągniętej przez rząd pożyczce przymusowej. — Kupcy niemieccy Blohm i Valentiner zniewoleni byli dać rządowi 70.000 boliwarów.

Macaraibo. Ostrzeliwanie fortów w Saint-Carlos trwało przez cały dzień onegdajszy. Fort poniósł dotkliwe szkody. Wczoraj rano otworzono ogień na nowo, ponieważ okręty niemieckie, z wyjątkiem „Panthery", nie mogły przepłynąć cieśniny, przez którą wjeżdża się do zatoki macaraibskiej. Z fortów odpowiedziano ogniem. Doniesienie, jakoby w ostrzeliwaniu brały także udział angielskie okręty, jest nieprawdziwe.

Paryż. „Agencya Havasa" donosi Macaraibo: Rozpoczęte onegdaj ostrzeliwanie fortu Saint-Carlos prowadziły wczoraj dalej niemieckie okręty „Winetta", Pauther" i „Falke". Fort stawiał jeszcze opór, pomimo szkód w fortyfikacyach i strat w ludziach.

Macaraibo. Biuro Reutera donosi, że wczoraj z brzaskiem dnia podjęły niemieckie okręty wojenne ostrzeliwanie fortów w Saint Carlos. 7 do 8 strzałów nie doszło do fortów. Okręt „Pantera", zbliżywszy się odpowiednio do fortów, rozpoczął ostrzeliwanie o godzinie 6 rano i bierze żywy udział w walce. — Forty obpowiedziały ogniem.

O godzinie 8 rano walka przybrała pododnie zacięty charakter, jak we środę. — Onegdaj w fortach Saint Carlos było 12 zabitych i 15 rannych.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano dwa wnioski nagłe w sprawie regulaminu Izby:

1) Fuchsa i tow.: Ze względu na to, że ustawa, na podstawie której ułożony został regulamin dla Rady państwa, okazała się niedostateczną i zachodzi w wielu punktach potrzeba bądź zmiany, bądź uzupełnienia, bądź jasnej stylizacyi tej ustawy, podpisani żądają zmiany, względnie uzupełnienia ustawy z dnia 12 maja 1873 r, mocą której ustanowiony został regulamin dla Izby. Wnioskodawcy domagają się więc, aby wybraną została komisya, złożona z 37 członków, któraby w przeciągu miesiąca przedłożyła sprawozdanie i projekt odpowiednio zmienionej ustawy.

2) Luegera, Liechtensteina i tow., domagający się wyboru komisyi, złożonej z 24 członków, któraby przedłożyła projekt zmiany ustawy, dotyczącej regulaminu obrad Rady państwa.

Nad dopuszczalnością nagłości tych dwóch wniosków, toczyła się następnie dłuższa dyskusya formalna.

Pernerstorfer oświadczył się przeciw dopuszczalności, wykazując na podstawie § 80 regulaminu, że regulamin Izby w drodze wniosku nagłego zmienionym być nie może. Sprzeciwiamy się — mówił,— aby zapomocą krętactw zmieniano regulamin. Nie damy się ani „Falkenhaynować, ani Ballöstremować". Niechaj na porządku dziennym stanie sprawa regulaminu, a socyaliści żadnych nie będą czynili przeszkód, aby dyskusya odbywać się mogła. Nieregulaminowym i pod względem formy niedostatecznym wnioskom sprzeciwia się stronnictwo mowcy.

Pattai w dłuższym wywodzie polemizuje z przemówieniem Pernerstorfera. Nie chodziło tu o zmianę regulaminu, ale o zmianę ustawy, na podstawie której regulamin wypracowano. Izba może tę sprawę załatwić w drodze wniosku nagłego.

Pernerstorfer replikuje i zgłasza wniosek, mocą którego Izba wyraża niedopuszczalność nagłości wniosków Fuchsa i Luegera i domaga się imiennego głosowania nad swoim wnioskiem.

Prezydent Vetter domaga się poparcia wniosku o imienne głosowanie.

Ponieważ wniosku Pernerstorfera dostatecznie nie poparto, przeto przystąpiono do zwykłego głosowania i odrzucono wniosek Pernerstorfera 164 głosami przeciw 79.

Odczytano potem dalsze wnioski.

Niespodziewana obstrukcya.

Zazworka i Choc zgłaszają dwa nowe wnioski nagłe, niepoparte dostatecznie podpisami.

Prezydent Vetter zapytuje, kto wnioski popiera.

Socyaliści wnioski poparli, poczem nastąpił szereg zapytań do prezydenta, w ciągu których hr. Vetter odebrał głos Chocowi za to, że wciągał koronę do dyskusyi.

Z kolei Klofacz uzasadniał swój wniosek nagły w sprawie stosunków, panujących na politechnice czeskiej w Pradze.

Pos. Klofacz oświadcza, że jego stronnictwo przez nagłe wnioski chce zadokumentować swe przekonania antimilitarne. Mówi on po czesku i tylko miejscami wplata zdania niemieckie. Między innemi zauważa, że w Austryi 1/3 część profesorów uniwersyteckich nie pobiera żadnej pensyi, austryacka gospodarka niepłatnemi docenturami jest skandaliczną.

Godzina 4 po południu. Przemawia Klofacz dalej po czesku.

Wiedeń. W parlamencie dziś znowu obstrukcya radykałów czeskich, która zapewne zajmie całe dzisiejsze i jutrzejsze posiedzenie. Obok wniosku nagłego Klofacza powiodło się bowiem radykałom przy pomocy socyalistów i posła Breitera przeforsować jeszcze dwa nagłe wnioski, które wskutek cofnięcia wniosków młodoczeskich na rzecz przedłożenia wojskowego dostały się na porządek dzienny. Dotychczas nie wiadomo jeszcze, czy odbędzie się nocne posiedzenie, czy też posiedzenie zostanie przerwane i odroczone do jutra.

Wiedeń. Poseł Choc poruszył dziś w mowie swej także rozmowę cesarza z wiceprezydentem Kaiserem na balu dworskim. Gdy krytykował słowa cesarza, prezydent odebrał mu głos.

Wiedeń. Przedłożenia ugodowe przyjdą pod obrady, jeżeli nie zajdą nieprzewidziane wypadki, 27 b. m.

Interpelacye.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej wniesiono następujące interpelacye:

Krempa i tow. do prezydenta ministrów jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie handlu wolnego i otwarcia granic dla eksportu bydła rogatego i świń, jakoteż w sprawie zniesienia stref w Galicyi.

Krempy, Olszewskiego i tow. do prez. min. jako ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty nr 2 „Obrony Ludu".

Breitera i tow. do prez. min. w sprawie postępowania starostwa w Turce wobec tamtejszego komitetu, założonego w celu przyjścia z pomocą nędzy wśród robotników kolei Sambor-Użok.

Breitera i tow. do ministra rolnictwa w sprawie odszkodowania dla wdów i sierot po robotnikach, którzy zginęli w katastrofie borysławskiej.

Olszewskiego i tow. do prez. min. w sprawie nadużyć przy regulacyi rzeki Soły.

Alwina Hanicha i tow. w sprawie pogłosek o mobilizacyi 3, 9 i 12 korpusu armii.

Wiedeń. Posłowie Rotter, Danielak i Petelenz wnieśli interpelacyę w sprawie zniesienia „visum" austryackich konsulatów generalnych na paszportach z Rosyi. Jak wiadomo, pojawiła się w prasie wiadomość, że obowiązek wizowania paszportów w generalnych konsulatach austryackich w Rosyi dla osób, stamtąd jadących do Austryi, został zniesiony. — Na podstawie tej wiadomości, dużo osób zaniechało wizowania paszportów, a tymczasem w Szczakowej lub w innych miejscowościach granicznych nie pozwolono im jechać dalej, lecz zmuszano do powrotu do Warszawy. — Okazało się teraz, że ministerstwo spraw zagranicznych rzeczywiście zniosło wizowanie paszportów ze strony austryackiej. Rozporządzenie to atoli — starym zwyczajem — posłano najpierw do ambasady austryackiej w Petersburgu, aby ta zawiadomiła o niem konsulaty austryackie w Rosyi. Ponieważ zaś, tą drogą idąc, rozporządzenie rzeczone może dopiero za kilka dni dojść do wiadomości konsulatów, przeto interpelanci żądają przyspieszenia tej sprawy.

Wiedeń. Poseł Olszewski wniósł interpelacyę w osobistej sprawie paszportowej. Generalny konsulat rosyjski w Wiedniu odmówił mu „visum" na paszporcie do Rosyi, a uczynił to — jak interpelant przypuszcza — na podstawie niekorzystnej dla niego opinii starosty w Brzesku. Konsulat bowiem przed udzieleniem „visum" Olszewskiemu zasięgnął wpierw informacyi w starostwie brzeskiem.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 23 stycznia. Zamknięcie giełdy o g. 3·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 698·75. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 745·—. Akcye Anglobanku 274·25. Akcye Unionbanku 551·—. Akcye Länderbanku 407·50. Akcye Bankvereinu 469·—. Akcye Bodencredit 957·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 694·75. Akcye kolei południowej 58·25. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 454·—. Akcye kolei Północnej —·—. Akcye kolei Czerniowieckiej 577·—. Akcye Alpiny 393·—. Akcye Rima Muranyi 488·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1630. Akcye fabryki broni 324·—. Akcye tureckie tytoniowe 346·50. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 99·50. Renta majowa 101·20. Austryacka renta koronowa 101·45. Węgierska renta koronowa 99·45. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·—. 4% Listy Banku krajowego 99·—. 4½% Listy Banku krajowego 102·—. 4% Listy Banku hipotecznego 97·70. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·15. 5% Listy Banku hipotecznego 110·55. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·82. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·—. 4% Pożyczka miasta Lwowa 96·—. Losy tureckie 124·—. Marki 117·15. Ruble 252·50.

Usposobienie: Silne na tak nazwane Meinungskäufe i ultimo pokrycia. Zamknięcie spokojne. Kredyty ożywione.

Cukier 21·60 (spok.), spirytus 39·60 (osłabiony), — nafta bez zmiany.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 23 stycznia 1903 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	25
Franki papierowe	95	—	95	60
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	12
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	50	101	50
4% " " " "	97	—	98	—
4½% Listy zastawne Banku krajow.	102	—	103	—
4% " " " "	98	50	99	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96	50	—	—
4% " " " " " " " 41-letnie	96	75	—	—
4% " " " " " " " 56-letnie	97	25	98	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99	25	100	25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99	—	100	—
4% " miasta Lwowa	96	—	97	—
4½% " " "	101	—	102	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	50	103	50
4½% " " " "	101	25	102	25
4% " kolejowe	98	25	99	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	73	—	77	—
V. Akcye.				
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	530	—	538	—
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	578	—	582	—

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.